Lwów 16. Sierpnia. Nr 97. Rok 1855.

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesełką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k. Rycin y mód kwartal. 1 Zł. 20 kr.

# NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po 1 ½ kr. i zadopłatę 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*.

## JAK SIĘ U NAS ŻENIĄ.

Obrazek spółczesny.

### III.

### WE LWOWIE.

(Ciąg dalszy.)

Pan Marcelli zastał już w domu pana Felixa, który po czułej rozmowie z panną Bertą przy akompaniamencie sapania drzymiącej Knedelmajerównej, odprowadził obie panie do domu, i z niecierpliwością oczekiwał na wiernego sługę swego.

— No i cóż? — zapytał go.

— Dobrze panie idzie wszystko. Samotrzask nastawiony i nasz Neubecker wpadnie do niego niezawodnie. Ale będzie to pana kosztować dwadzieścia ryńskich. Ten przeklęty listonosz nie chciał inaczej.

Na to dictum accerbum skrzywił się pan Felix.

— *Słowo honoru* panu daję! a pięć ryńskich wydałem dzisiaj, to robi razem: dwadzieścia i pięć — słowo honoru...

— Dobrze już! przerwał pan Felix — przekonany zupełnie „słowem honoru“ swego sługi.

I spoczął pan Felix, rad z początku swoich zabiegów miłośnych, na laurach dnia tego. I lokaj usnął. I oba spali najspokojniej; co jak mówią, jest najoczywistszym dowodem czystego sumienia!

Tak tedy rzeczy stały z końcem stycznia roku 18.. Pan Felix nauczony dwukrotnem niepowodzeniem w sprawie konkurenckiej, jak jenerał po bitwach przegranych, nabył ogromnej ostrożności, i swój z natury po ojcu i matce odziedziczony dowcip na doznanych niepowodzeniach tak wyostrzył, iż śmiało możnaby powiedzieć, że on pierwszy sztukę konkurencką podniósł do wysokości prawdziwej umiejętności, jakoż stosownie do niej postępywał z wielką oględnością.

Nie było w całej kamienicy porządniejszego mieszkańca, zawsze bowiem przed dziesiątą już godziną wracał do domu, nucąc mimochodem czułe jakiś piosnki, które niespiącej jeszcze Bercie przynosiły harmonijne echo jego gorącej miłości. I nieraz usłyszał przez ścianę, w miłą nadgrodę jakąś tęskną nutę, roztkliwionym głosem Neubekerównej odśpiewaną. Wszyscy w kamienicy podziwiali pana Felixa jako wzór porządnego młodzieńca; lecz, że najprawdziwsze jest polskie przysłowie!

*„Jeszcze się ten nie urodził*
*Któryby wszystkim dogodził“*,

i nasz konkurent miał radykalnego nieprzyjaciela w stróżu kamienicznym, który go codziennie przeklinał najwymowniejszemi ruskiemi słowami, i skarżył się często przed Nancią na tego nowego pana, który tak wcześnie przychodząc, nie da mu nigdy zarobić kilka krajcarów od otworzenia bramy.

Nie dosyć na tem, ale przestał nawet w karty grać. Już to do tej cnoty przyczyniła się nie mało jego dosyć pusta kieszeń. Płochej młodzieży unikał jak zarazy morowej, nikogo u siebie nie przyjmował, i żył tak cicho i skromnie w swym pokoju, jakby w celi klasztornej. A nawet... o potęgo prawdziwych uczuć!.. w chwilach wolnych służącego swego uczył czytać!

I jakże nie miała panna Berta polubić tak porządnie prowadzącego się, przyzwoitego, młodego i do tego bogatego Polaka? Dodajmy nawet na pochwałę płci żeńskiej, że go polubiła mocno i szczerze, nie tylc wszakże, ile nasz bohater, który na śmierć rozkochał się w dwóch kamienicach, dwóch dworkach i sklepie, reprezentowanych imieniem: Berta Neubecker.

Widząc dobre skutki swego cnotliwego systematu, napisał pan Felix list do: Najukochańszych rodziców, i doniósł ojcu, że się sprawdzi jego maxyma: „Jakoś to będzie,“ a pani pułkownikowej, że się urzeczywistnią tej dobrej matki marzenia, proroczemi nieraz wyrzeczone słowy: „Feluniu! ty będziesz dziedzicem Wyżniowy!“

I tak się wszystko dobrze wiodło, że nawet poczciwy exfeldfebel zaczął mu pomału sprzyjać, i nieraz przed kolegami swymi przy winie, cytował go jako fenomen między szlachecką młodzieżą polską. Mimo to wszakże co do kwestyi konkurenckiej, i jako dawny wojskowy, i jako kupiec, a głównie jako konserwatysta, konserwujący znaczny majątek, trzymał się w granicach ścisłej utralności. ue Aż nareszcie niespodziewany przypadek, szczęśliwy sprzymierzeniec pana Felixa, przeważył szale neutralności Neubekerowskiej na stronę jego.

Niespodziewany ten przypadek zdarzył się 16 lutego 18.. o godzinie trzeciej z południa.

Właśnie stary Neubeker obudził się z drzemki poobiednej, którą sobie pozwalał, a Nancia podała pannie Bercie, siedzącej na sofie koło ojca, jakąś robotkę, kiedy nagle ktoś zapukał do drzwi.

— Herein!! krzyknął stary.

I wszedł listonosz z listem i ciężkim pakietem w ręku.

— Czy tu mieszka pan Felix Chromacki? zapytał.

— Na przeciwko, odpowiedziała Berta.

— Tam zamknięto! odrzekł listonosz.

— Ale pannunciu! wtrąciła Nancia, niech ten pan odda tutaj ten list, a jak wróci Marcelli z miasta, ja mu go oddam.

— Nie mogę bo mam list z Rossyi za recepissą z pieniędzmi... i to z grubemi! dodał ważąc w ręku ciężki ów pakiet.

— A ileż tam być może? zapytała ciekawa Berta.

— Was gehen dich fremde Gelder an! mruknął stary.

— Dwa tysiące półimperiałów, odpowiedział listonosz.

— Oho! Was? zawołał stary, zapomniawszy się trochę, czyli raczej przypomniawszy sobie, że jest kupcem. I żeby pokryć to poważnego człowieka niegodne zdziwienie dodał zaraz:

— To jest przeszło: dwadzieścia tysięcy f l o r e n konwentions münze. Niech pan jutro przyjdzie. Pan Chromacki zafsze rano w domu.

Listonosz wyszedł; lecz łatwo pojąć, jakie po sobie zostawił wrażenie. Uroczyste panowało milczenie w pokoju jakby w świątyni. I czyliż pokój nie stał się istną świątynią po pojawieniu się w nim takiej uroczystej kwoty? Wszyscy siedzieli zamyśleni. Stary rachował kurs półimperiałów; Berta marzyła o bogatym Polaku i karecie ponsowym aksamitem wybitej; a Nancia o wygodnej posadzie pani kamerdynerowej Marcelowej.

Listonosz, nie mogąc ukryć swego ukontentowania z udanej komedyi, wbiegł do pana Marcellego z serdecznym śmiechem. Pan Marcelli uśmiechnął się także, i uściskał przyjaciela.

— Wyśmienity żart! doskonale się wam udał panie Janie, zawołał Marcelli. Macie tu imieniem mego pana dziesięć ryńskich na mechę.

W tej chwili żyd jakiś niespostrzeżony uchylił trochę drzwi, lecz zaraz przymkąwszy je, by lepiej podsłuchiwać, mruknął sobie pod nosem:

— Wus ist dus? imieniem jego pana dziesięć ryńskich, und er lebt nur von meinem Gelde? Dus ist nicht kuscher.

W tem wyszedł pan Jan.

— Do widzenia się wieczorem na mesze.

— Do widzenia, rzekł Marcelli, a postrzegłszy żyda dodał: Ach jacy wy żydzi naprzykrzeni jesteście, jak cały dzień drzwi się nie zamykają. Pana niema w domu. Przyjdźcie jutro rano, albo lepiej pojutrze.

— Dobrze panie Marcelli, odrzekł żyd i pobiegł za odchodzącym listonoszem. Jakoż dogonił go zaraz na dole.

— Jak się macie panie Janie, przemówił do listonosza, czego to was tak długo nie fidziałem u mnie, a mam teraz extrafain miód.

— Dobrze panie Aronie! dziś będziemy u was razem z panem Marcellim.

— Z panem Marcellim? nu to dobrze, co to za wesul czlofiek, ja go bardzo lubim.

— Co wesół to wesół, zawsze figle w głowie, dziś pewnie przyjdziemy, bo mam za co... I zaczął się śmiać poczciwy listonosz.

— Nu to dobrze!. ale... co tu tak ciężkiego pakiet niesiecie? pewnie dużo pieniędzów.

— Acha! pieniądze kamienne!.. odrzekł pan Jan, i jeszcze serdeczniej się zaśmiał.

— Jakto kamienne pieniądzów? jeszcze jak żyje nie slyszal ja o kamienny pieniądzów.

— Zwyczajnie nowy figiel tego Marcellego.

— Ja bardzo lubię figlów, przemówił żyd z iskrzącemi od ciekawości oczyma.. Jakiego figiel?

—Kocha się w tej Nanci na górze, i założył się z nią o całusa, że jego pan dostanie dziś pieniądze z poczty. Jam mu pomógł do tego niewinnego żartu, bo pan jego życzy sobie aby się Marcelli ożenił z nią. Zrobiłem więc pakiet pocztowy, nadziałem trochę kamieniami, dodałem kopertę listową i niby przypadkiem zabłądziłem do państwa Neubekerów, gdzie właśnie Nańcia była , i tak wszyscyśmy na tym żarcie dobrze wyszli. Marceli dostanie upragnionego całusa, Nańcina gęba przecież się nie zepsuje, ja za fatygę mam dziesięć ryńskich, i wy nawet panie Aronie utargujecie dziś za miód. Widzicie tedy, że każdy z nas dobrze wyjdzie na tym koncepcie pana Marcellego.

— Aches mir! A stary Neubeker? mruknął sobie żyd pod nosem, a głośniej dodał: Bądźcie zdruf panie Janie a wieczorem do widzenia się z wami.

— Dus ist nicht kuscher! mruczał do siebie i kiwał głową przemyślny żyd, i pogonił co prędzej na giełdę lwowską, to jest na Zarwanicę.

Łatwo pojąć w jaką powagę po tem zdarzeniu wyrósł pan Felix, i stosownie do tego z szlachetną wytrwałością postępował na raz wytkniętej, do złotego celu wiodącej drodze. Parę razy w tygodniu odwidzał Neubekerów wieczorem, przy fajce i piwku ze starym exfeldfeblem po

całych godzinach politykował, wojny wypowiadał, pokoje zawierał, i z przykładną cierpliwością przyszłego zięcia i dziedzica, po raz setny przysłuchiwał się wszystkim czynom bohaterskim poczciwego Neubekera, który malując piwem po stole plany bitew, rozpowiadał mu je najdetajliczniej, zacząwszy od sławnej rejterady, a skończywszy na dekorowaniu żółtą trzciną i kanonenkreutzem.

A chcąc się pokazać popularnym szlachcicem w oczach kolegów pana Neubeckera nie opuszczał pan Felix osobliwie żadnej niedzieli, gdy w ten dzień o czwartej z południa schodzili się do Neubekerów na kawę to koledzy starego, to znowu rowienniczki w wieku panny Berty, z mamuniami, z podeszłemi ciotuniami, i z wszelkiemi rasami mopsów i szpiclów.

Osoby składające ostatnią część tego towarzystwa dorobiły się pracą języka i brzucha, ściśle galicyjskiej nazwy: sióstr kawianych (*Kaffee-Schwestern*). Jest to specialny, w historyi naturalnej wcale nie znany rodzaj zwierzątek, mający to w sobie właściwego, iż jednej tylko jest płci, to jest żeńskiej, a rozmnaża się również nieznanym dotąd sposobem, to jest za pomocą propagandy, bo w późniejszym dopiero wieku rodzi się ten popęd do zgromadzeń kawianych. Główną siedzibą tych zwierzątek jest Lwów, niby gniazdo i szkółka młodszego pokolenia, zkąd rozpościera się po małych miasteczkach z zadziwiającą wiernością swoich lwowskich wzorów, gdyż po wsiach nie żyje, tylko jak ryba wodą miejskiem wyłącznie oddycha powietrzem. Zatrudnia się głównie piciem quasi-kawy, robieniem przytem pończoch lub szkarpetek i rozprawianiem o polityce.

Kocha się w teatrze tak namiętnie, że z największem zadowoleniem już od piątej godziny czeka przed teatrem rychło go otworzą. Ma zaś jedną tylko *wspólną* z innemi kobietami zaletę, iż z równą u wszystkich zapamiętałością, żadnego młodej kobiecie lub pannie nie przebaczy błędu, jak również żadnej nieopuści sposobności obmówienia kogo bądź — ale zawsze z dobrego serca i bez żółci — przy czem odznacza się biegłością języka zadziwiającą, bo zostawiającą daleko za sobą i pytle młyńskie i wartkie maszyny parowe. Ale raczej posłuchajmy trochę ich galicyjskiej rozmowy na zebraniu u Neubekerów:

— Słyszał*a* ty Bert*a* — odezwała się panna Knedelmajerówna, tym piskliwym, śpiewającym i przeciąganym lwowskim akcentem — że ten *sztaifowaty* elegant, Bock-Gimpelsztein, *wyszedł* już na *Bezirks-Komisära* do *Siebenbürgen*.

— To *mi* wszystko jedno, odpowiedziała Berta.

— I *mi* jest to całkiem *pomad*, ale on pewn*o* nie będzie ter*a* *kur robić* dziubatej pannie konsyliarzówne, kiedy *ju* awansował. Pocóż miałby *komedijow* grać.

— Ej co też ty Hildegard*a* mówisz, myślałby kto że ty *zdoprawdy* mówisz.

— Co? kiedy tak pewnie jest, już nawet w *Singvereinie wszystkie tego* uważali, że mało do niej gadał.

— Tak, tak! zawołało trzy młodych, dwie starych, a jedna niedocieczonego już wieku panna: tak ani razu na nią *patrzył*.

— Ale bo to dobrze jej tak, za to, że tak mocno do góry *nos śrubowała* — „die unaustehliche Gans.

— Tak tak — zawtorował chór przymierzony — dobrze jej się zrobiło.

— Ależbo, proszę was — ujęła się znowu Berta (która i serce miała lepsze i trochę się przed Felixem wstydziła) — to jeszcze pytanie: czy pan Bock-Gimpelsztein starał się o względy panny konsyliarzówny?

— Cha! cha! cha! zaśmiała się niepoprawiona Knedelmajerówna — nie *robił jej kur*? a przecie *zawdy robił* jej *fensterparad*.

— Poprzed jej okna *szedł* — poprawiła Berta, nasza purystka, mająca pretensją do polskiej karety.

— Już na moje oczy widziała ja jego koło okien *chodzić*.

— Tak, tak — zaintonowało sztywnie w kółko siedzące panieństwo — o! *szedł* — koło okien codzień *szedł zawdy* i *bez* pare godzin.

Na tak jednogłośnie wydany dekret umizgów pana Bock Gimpelszteina do panny konsyliarzówny nie mogła panna Berta już wiele odpowiedzieć, tylko jeszcze przez upor kobiecy dodała:

— Może wy go tam widz*ieli* dla spaceru *chodzić* — może z jakim przyjacielem dla *kompanii*.

O *ni* — zaintonowała panna Knedelmajerówna — on tam *zawdy* sam *szedł*, *przez* nikogo.

— Tak, tak, *przez* nikogo, on sam *pflastertretował*! zakończył (chwała Bogu) — sprawiedliwy sąd przysięgłych.

— Sam nie wiem jeszcze — mówił w drugim kącie pan Felix do Neubekera — jakby użyć najkorzystniej przysłanych mi z Wołynia do ś. p. stryju moim, pieniędzy? czy na polepszenie gospodarstwa w dobrach moich, czy pożyczyć komu?

— Ja myślę że lepiej na gospodarstwo — odpowiedział Neubeker — pożyczać to bardzo niebezpiecznie.

— Wielką powiedziałeś pan prawdę, ja sam bowiem tyle kroć doświadczałem niesłowności sąsiadów moich, iż mniemam, czyby nie było lepiej kupić jaką kamienicę, co pan myślisz o tem?

— *Ist auch nichts daran* — i kamienice dziś nie wiele warte. Panowie — *vom Lande* — myślicie że wy tylko macie swoich kłopotów, a my po kamienicach nie. *Und wer weiss*, *wem's ärger geht?* Wy macie gorzelnie i chłopów.

— Nie zapominaj pan o Mandatariuszach, Justicjarjuszach i komornikach.

— A my, ciągnął dalej Neubeker — mamy i Magi-

strat i Grundamty. To śnieg z dachów zgartyfeć, to lody wyrępywać, to wojsko kwaterować, to śmiecia wyfozić, to kanały czyścić. *Mann weiss gar nicht wo dem Menschen der Kopf steht.*

— To prawda, ale zato macie przynajmniej zawsze gotówką intratę bez pracy.

— Jeżeli pomieszkania fszystkie wynajęte. Ale za to Panowie macie wielką korzyść *von dem Antheil an der Kredit-Anstalt.*

— Masz pan słuszność, bo płacąc pięć od sta umarza się pożyczony kapitał. Taki dobroczynny krajowy instytut trzeba wspierać wszelkiemi siłami, dlatego też i ja, chociaż nie potrzebuję pieniędzy, gotów jestem dać się namówić, i przystąpię do towarzystwa, bo widzisz pan, tylko przez assocyacją stwarzają się wielkie dzieła.

W tem ozwał się znowu donośny, jak trąbka pocztowa, głosik panny Hildegardy Knedelmajerównej, i przygłuszył rozprawę gospodarską:

— To nalepiej nam ten pan po*wi*, ozwała się zwrócona do pana Felixa — bo *oni* się sprzyczają ze mną. — Czy pańska nowa sofka jest *na piórach*?

— Tak jest pani dobrodziejko — na sprężynach.

— A ta ładna bryczka w której pana wczoraj *jechać* widziałam, jest także *na piórach*? czy tam jak pan mó*wi*, na *sprężynach*?

Felunio zajęknął się nieco, bo nie zdołał zrozumieć od razu o co Knedelmajerównie idzie, lecz w krótce się domyślił i odrzekł:

— Ten Faeton jest na rysorach.

— A widzisz Lotty: *auf Federn*, a ona zawsze chce mieć *recht*. I tak proszę państwa sprzycza się ze mną także że Grenada to jest miasto w *Szpanii*; a ja przecież wiem od mego brata, że Grenada jest to taka kula paląca, którемi daw*ne Rittery* strzylali na *turnfestach*, a które dzisiaj na pamiątkę jeszcze noszą na*sze* lwows*kie* grenadiery na *bermützach*, i dlatego to oni nazywają się dziś: *Grenadiery*. A że dawne Rittery byli bardzo *duże* ludzie, dlatego i dziś biorą *za grenadierów* tylko samych dużych ludzi. — Czy może *ni* mam ja *recht*? Powiedz nam Berta, bo ty dużo czytasz — *zawdy* Szyler*ego* i Kotze*bua*.

Biedna Berta zaczerwieniła się po same uszy przy tej historyczno-filologicznej rozprawie swojej kuzynki:

— Tak, tak, wyjąknęła — i wstając dodała: proszę na kawę:

Tym sposobem zakończyła to męczące ją posiedzenie. Szanowni członkowie onegoż, wraz z niecierpliwemi *Schoshundami*, wyszli do drugiego pokoju by zapijać kawę, która, godzi się to powiedzieć na pochwałę panny Berty, była bez cykoryi.

C. d. n.

# APOSTOŁOWIE.

(Ciąg dalszy.)

Z ściśniętem sercem, ze łzą zapiekłą
Kilkoro ludzi drogą się wlekło,
Pewni gotowej zawsze pociechy,
Do owej Marji nadmorskiej strzechy.
Dzień był pogodny, niebios powłoka
Tak przezroczystą była dla oka,
Żadnym obłokiem niepochmurzona,
A wyciągnięta jak złota strona.
Palmy pod jasnem wiszące słońcem,
Zdały się nurzać w niebie gorącem,
A po wyżynach miasteczka senne,
Białe jak niskie groby kamienne,
Poocieniane cyprysem, sosną,
Co po judejskich pagórkach rosną,
Roznosząc w okół gęsty cień szczodry,
Wychylały się z podemgły modrej.

I mówił Jakób: o! jakże błoga
Ta ziemia Judy, dziedzictwo Boga,
Góry Syonu! góry Libanu,
Z których woń wiała przyjemna Panu.
Ani dziewica gdy w harfę dzwoni,
W uroku wiosen, podobna do niej,
Ani Cherubim skrzydło-wichrowy
Nie jest piękniejszy od ziem królowej,
Z której ust płyną mleka i miody,
A z włosów wieją cedrowe chłody,
A przecież bracia, jak zajrzeć drogą,
Z wiernego ludu niema nikogo,
Gdy konny żołdak w świecącej blasze,
Rwie kopytami obszary nasze.
Ciężko nam Panie w dopuście grozy,
Ranią nam Panie szyję powrozy,
Kości nam poschły i skóra cała
Jak od padalca się popadała,
I cierpim w nocy i w blasku słońca,
Jako niewiasta cierpi rodząca
I kiedyż Panie, co sprawiasz ludy,
Przywrócisz berło wydarte Judy?
Jeśli my winni co w nich odkryjesz?
Czemu ich chowasz? czemu nas bijesz?...

I Piotr raniony ludu kamieniem,
Westchnął do nieba strasznem westchnieniem,
Bo już zapomniał że rana boli,
Kiedy usłyszał jęki z niewoli:
— Gniew Twój jak morze gdy się rozhuka,
Zamienił miasta w mieszkanie kruka,
Zmarszczyłeś czoło i znikła siła,
Ziemia Izrael jak figa zgniła.

I jako gęsi lecące rzężą,
Kiedy znużone ku ziemi ciężą,
A spaść nie mogą, bo strzelce chciwe,
Śmiertelną ciągną na nie cięciwę,
W jęk uderzyli, a coraz głośniej,
Coraz żarliwiej, coraz donośniej;
I nagle zcichli i w boże strony
Niepoliczone chwieli pokłony.

Minęli Gazę pod zachód słońca,
Ziemia pod stopą jak piec gorąca,
Przechłódła nieco wiatru powiewem;
Jakób chciał spocząć pod palmy drzewem,
Gdy Jan rzucając wzrokiem na morze,
Co blaskiem nieba grało w tej porze,
Podbiegł z wesołem licem ku braci:
— Zacz niewidzicie jasnej postaci,
Gdzie stąpa morska woda złocistsza,
Nie poznajecież oblicza mistrza? —
Lecz oni próżno patrząc w tę stronę,
Widzieli tylko słońce zniżone,
I blask zachodu na falach wielki,
I nieruchomych statków żagielki.

I byli tęskni, myśli tęsknymi,
Że mistrz oblicze zakrył przed niemi,
Że dobrotliwe serce wszech Pana
Umiłowało nad wszystkich Jana,
I myśl przez głowy przeszła im płocha:
Że Bóg przez jedno serce świat kocha.

Dokoła cisza, pustka bezludna,
Idą powoli, bo droga trudna;
W nizinie stary namiot wygląda,
Pastuch u zdroju poi wielbląda,
Z dala od morza słychać fal bicie,
I pierwsza gwiazdka już na błękicie.

Wreszcie ujrzeli cel swej podróży
Błogosławioną chatę wśród wzgórzy,
Lecz jakże widna, jak w dzień Sabatu
Kiedy zapłonie blask stwórcy światu.

Widzieli ucznie, że Maryi chata
Miewała gości innego świata,
Bo do stęsknionej w niebieskie noce,
Schodziły w blasku bezsenne moce;
Więc pewni byli z owej jasności,
Że Marya miała anielskich gości.
I chwieli sobą czy głowy zniżyć,
Czy paść na modły, czy się przybliżyć,
Aż słowo Piotra ciszę przerwa o:
— Pochwalmy Pana i idźmy śmiało.
Pochwalmy Pana a zniknie trwoga,
Ujczym co ujrzym, chociażby Boga;
A kto niepewny śród duszy swojej,
Ten Pańskiej twarzy niechaj się boi.
I jakże wielce byli zdziwieni,
Gdy po modlitwie wszedłszy do sieni
Zamiast promiennych niebieskich duchów,
Ujrzeli w kozich skórach pastuchów,
Których w gromadkę zbite baranki,
Stały spokojnie u wrót lepianki.

A w otworzonej cichej świetlicy,
Obok przeczystej Boga rodzicy,
Na której czoło modra zasłona
Jakby na niebo w fałdach zwieszona,
Rzucała cienie że się zdawało,
Że to już dusza tylko nie ciało.
Szymon i Stefan przy długim stole
Siedzieli palce mając na czole.

Gdy od wchodzących zabrzmiało: chwała!
Jak struna dźwięcznie izba odbrzmiała.
Siedzące męże i lud pastuszy,
Głos jeden wydał jak z jednej duszy.
Więc Piotr i Jakób i Jan we troje,
Za stołem miejsce zasiedli swoje,
A Magdalena troską pobladła,
U nóg Przeczystej cicho przypadła.
I była mowa o miejskiej sprawie,
Nie o tych ranach co ciekły krwawie.
Lecz o pogańskiej pysze niezmiernej,
I o niewoli na naród wierny.

I rzekła jedna z niewiast przyściennych,
Jedna z tych bladych istot codziennych,
Co owinięte nędzną odzieżą,
Z dziećmi pod murem przydrożnym leżą:
— Gdybym ja miała pereł tak wiele,
Ilem wylała łez na popiele,
Po mężu siedząc na dniach pokutnych,
A tyle groszy co westchnień smutnych,
Toby już można zakupić światu,
Od Tyrskich brzegów aż do Eufratu.
A kto go zabił jak nie niewierny?
A on był cichy i miłosierny,
I przed niewiernym nawet nie skłamał,
A pan mu w ręku mocny miecz złamał.

(D. n.)

## Uwagi nad dziejopisarstwem literatury

z zastósowaniem do

## KRÓTKICH WIADOMOŚCI Z PISMIENNICTWA POLSKIEGO

przez M. Ł. — Warszawa.

(Ciąg dalszy.)

Powiedzieliśmy dalej, że wiedza fragmentaryczna w zawodzie dziejopisarstwa literatury, z wyłączeniem tej lub owej epoki, miejscowości lub gałęzi piśmiennictwa, lub na ostatek pewnej liczby pisarzy, jest obrazem nie całym, skrzywionym. Czegoż bowiem szukamy w historyi literatury? Wyrazu całego społeczeństwa, śród którego literatura wzrosła, ze strony jego najbardziej uduchownionej.

Tym wyrazem uzupełniamy dzieje społeczne, w tem zwierciedle widzimy oblicze społeczeństwa w rodzimych jego rysach i w dziejowym kolorycie. W jakiejże pelni pojęcia widzielibyśmy dziś świat starożytny, gdybyśmy czytać mogli owych zaginionych pisarzy starożytnych, gdyby barbarzyńca Omar nieoddał je na pastwę płomieni; gdyby czas i ciemnota średniowieczna nie przyczyniła się do ich zagłady! I tu autor „*Krótkich wiadomości*" inaczej rzecz widzi. Wykluczenie całego szeregu znakomitych płodów literatury stanowi jeszcze według niego obraz całkowity duchowego życia społeczności, i rzeczywiście nie waha się uważać za ugor wielką niwę, z której przecież niejeden najwyborniejszy plon spoleczność zebrała. «Były ważne powody!" Przypuszczamy; ależ wtedy niech nam autor wytlumaczy, co za korzyść dla literatury patrzeć na jej dzieje z tak niekorzystnego stanowiska? coż za przymus pisać dzieje »podgolone i podstrzyżone po formie.» Nie siejemy ryżu tam gdzie go zebrać czas i klimat niedozwala, za to siejemy wiele arcypożytecznych i potrzebnych roślin, które są iście chlebem naszym powszednim; obejdzie się bez marcypanu kiedy go mieć niemożna. Wszakże ta rezygnacja lepsza, niżeli jakieś dzieje literatury, w której Walenrod, pan Tadeusz i t. d. i t. d. należą do kategoryi „tego u nas niema." — «Szkoda wołają *krótkie wiadomości*, „że Łukaszewicz opuścił pisarzy po łacinie piszących, bo przez to jest szczerba w obrazie rozwoju umysłowości!» Zaprawdę nie można nieprzypomnąć sobie rzeczy ewanielicznej o źdźble w oku i o belku. Jakże nam autor wytłumaczy zaniedbania gdzie wspomnione ważne powody wcale nie stały mu w drodze. I tak: *Stefana Paca: Obraz dworów europejskich na początku XVII wieku przedstawiony w dzienniku podróży królewicza Władysława &* opuszczony; *Szajnochy* znakomite badania dziejów ojczystych, prace dotąd kilkutomowe, opuszczone; hr. Wiktora Baworowskiego wyborny przekład Oberona z Wielanda opuszczony, *Kruszyńskiego* pisarza niedzisiejszych czasów tłumaczenia wyborne, mianowicie Ody do muzyki A. Popa, opuszczone. Wszakże to nie pamflety jednodniowe! Autor w »krótkich wiadomościach przyłącza rozrzucone po pismach czasowych drobne wierszyki, jak n. p. stron 363 Magnuszewskiego: *Dwoje piastunek; Do siostr moich* i robi nad niemi swoje krytyczne spostrzeżenia; wie o pracach niedrukowanych a leżących w tece, jak n. p. stron 438 o Mecherzyńskiego, rosprawie dotyczącej przypisywania poematu: Wojna Chocimska wprzód Lipskiemu póżniej Potockiemu; wie o dziełach, które się dopiero piszą, jak n. p. stron 440. o nowo przerobionym kursie poezyi Józefa Korzeniowskiego, mającym wyjść w krótce z druku; wie nawet o rzeczach niestworzonych jak n. p. str. 10. Ze u nas przed rokiem 1400 przekładano na język ojczysty (a gdzież te przekłady?) dlaczegoż o dziełach drukowanych, licznych a niemałych pracach, należących do naszej epoki i do naszej literatury równem lub może większem prawem niżeli M. Łyszkowskiego: Wypisy polskie, dla czegoż o takich dziełach autor nie raczył wspomnąć i zaciągnąć je w poczet utworów i prac na polu literatury ojczystej? Snać szumiący od Karpat ku Baltykowi wiatr niezawsze dolatuje uszów jego; w takim lub podobnych wielu razach *Krótkie Wiadomości* są dla Autora wygodnym parawanem; wszelki niedostatek dobrze się za niego ukryje.

Powiedzieliśmy na koniec, że historya literatury bez bliższego oznaczenia stosunku, w jakim jest autor do swego czasu i do niwy umiejętnej którą uprawia, bez ocenienia jego usiłowań, nie zasługuje na imie dziejów literatury ani nawet wiadomości krótkich z niej czerpanych.

Najsłabsza to strona: Krótkich wiadomości. Gdzie są wyjątki od tej słabości, tam autor p. M. Ł. połyskuje cudzemi piorkami. — Nie żądamy, by dziejopisarz literatury był oraz recenzentem dzieł; było by to niepodobieństwem. Nie żądamy, by sam dawał wyroki w umiejętnościach ścisłych, wymagających studyów wyłącznych pewnego naukowego zakresu; byłoby to zadaniem nad siły jednego człowieka.

W tych razach odwołanie się do recenzenta uczonego w swoim zawodzie jest nietylko potrzebą, lecz oraz obowiązkiem. Atoli żądamy, aby dziejopisarz miał sąd własny i gruntowny w całej dziedzinie literatury pięknej i owej, którą nieliczymy do nauk ścisłych lub specyalny zawód stanowiących. Wtedyto pisarz dziejów literatury podobnie jak pisarz dziejów świata przynosi do pracy owe ogólne wykształcenie sądu i smaku, ów pogląd filozoficzny na świat, jego sprawy i jego cele, a pomijając obszerne wywody drobiazgowe, nazywa rzeczy od razu po ich właściwem i zasłużonem imieniu. Historyi każdej to jest istotne znamie, że ona nietylko jest skarbnicą wiedzy lecz oraz sądem świata i spraw jego w zakresie, który do niej należy. Tego sądu czczą frazeologją lub nic nieznaczącemi wykrzyknikami odbyć niemożna, tylko głębokie rozpatrzenie się w dziedzinie wiedzy i sztuki, tylko umysł i serce zupełnie wielostronnie ukształcone nastręcza dziejopisarzowi ów wyraz zwięzły, trafny, stawiający czytelnika od razu na stanowisku, z którego tenże autora, jego prace i

czas jego widzi i wyrok dziejopisarza z przekonaniem o słuszności podpisuje. Widzimy że to rzecz nie łatwa, i dla tego wymagamy od dziejopisarza literatury obszernych wiadomości, gruntownego sądu, wykształcenia estetycznego inaczej dziejopisarstwo literatury stanie się robotą tandetną i co roku z dziesięciu książek dawniejszych powstaną jedynaste krótkie wiadomości. (D.n.)

---

## Autobiografia oszusta.

Wyszła ciekawa pod pewnym względem autobiografia sławnego szarlatana amerykańskiego, Barnum, wydana w Londynie r. b. pod tytułem *The life of P. U. Barnum, written by himself*. Dzieło to niemniej ważne samo przez się i przez pióro, jakie je skreśliło, nabiera przecież znaczenia, jako jeden z najciekawszych materyałów do charakterystyki naszego XIX. stulecia.

*Mundus vult decipi*... było zawsze dewizą świata, ale mogło i powinnoby być przedewszystkiem dewizą świata z XIX. wieku. Otóż sławny awanturnik amerykański, pan Barnum, oszukując świat i ludzi, przyszedł do ogromnego majątku, zbudował sobie pałac w stylu wschodnim, który ochrzcił nazwiskiem *Iranistanu*, a nakoniec, odpoczywając po zaszczytnych trudach, napisał swą autobiografię i z Gil-Blazowską szczerością wszystkie swe brudy, oszukaństwa i zdzierstwa opowiedział. Wiek XVIII. miał swych Cagliostrów, Mesmerów, Casanowów; otaczał ich jakiś urok cudowności, rycerskości, tajemniczości; intryga, pieniądze, włóczęga po świecie były tylko środkiem do osiągnienia znaczenia, wpływów, wreszcie i serc kobiecych; biedny wiek XIX, prozaiczniejszy, zdzierający ostatnie illuzje, jakie sobie bujna fantazja o ludziach, krajach i wypadkach tworzyć zwykła, kontentuje się chcąc nie chcąc pospolitością jak p. Barnum, którego jedynym celem w życiu były pieniądze, jedynym środkiem do nich bezczelność i oszustwo.

Pan Phineas Taylor Barnum urodził się r. 1810 w Bethel, miasteczku stanu Connecticut, gdzie jak powiada, dziad i ojciec jego zyskali sobie sławę, którejby sowizdrzał mógł pozazdrościć. Ojciec jego był krawcem i rolnikiem zarazem, jak sie to w błogosławionej Ameryce często zdarzać zwykło. Młody Barnum, a nasz bohater, lubił koncepta, figle, pieniądze, a z temi wszystkiemi przymiotami łączył jak największą niechęć do wszelkiej ręcznej pracy. Mając 21 lat ożenił się, puścił do Nowego Yorku i stracił wszystko, do ostatniego szeląga, tak, że opisując ówczesną nędzę swoją, zwraca się z następnym wykrzyknikiem do czytelnika: „Byłem tak nieszczęśliwy, iż postanowiłem nareszcie wziąć się do pracy!“ Pracą to było redagowanie inseratów i obwieszczeń dla amfiteatru Bowery, a dochód z niej wynosił 4 dollary tygodniowo. Wkrótce jednakowoż znudziło go zatrudnienie to czynny jego umysł. Zaczął się więc puszczać z kolei na przedawanie fantów loteryjnych, nie mających żadnej wartości, został potem zapalaczem lamp gazowych na ulicach Nowego Yorku, a co najlepsza, posunął nawet swą bezczelność do tego stopnia, iż w czasie podróży po Karolinie Północnej, wystąpił w obec zgromadzonego ludu z kazaniem o potrzebie moralności i uczciwości w życiu. W r. 1831 zaczął wydawać dziennik, pod tytułem: *The Herald of Freedom*, który trwał aż do r. 1834, miał jakiekolwiek powodzenie, lecz ściągnął na redaktora prześladowania, a nawet więzienie i kary pieniężne, za obelgi różnych osób. Wszystko to jednakowoż nie miało nigdy trwać długo, bo pan Barnum nie lubił zagrzać miejsca i oddać się poczciwemu i regularnemu zatrudnieniu. Traf szczęśliwy wskazał mu nową drogę, jaką się ma puścić. Dnia jednego przeczytał w pewnym dzienniku annons, iż rodzina jakaś Pensylwańska pokazuje starą murzynkę, nazwiskiem *Joice Heth*, która była kiedyś własnością ojca generała Washingtona, a która znała doskonale generała samego i wszelkie jego domowe stosunki. Barnum, któremu szczęsny anons jakby nowy świat otworzył, ruszył czemprędzej do Filiadelfii, kupił murzynkę, kazał jej śpiewać psalmy, palić fajkę, i powiadać że była mamką wielkiego Washingtona i że ma 161 lat, choć ich dopiero miała 81, — i puścił się z nią do Nowego Yorku. Publiczność, której ciekawość łokciowe afisze, transparenty, annonse i reklamy gazeciarskie do najwyższego stopnia obudziły, zbiegła się tłumnie, by oglądać mamkę swego pierwszego prezydenta i pytać jej się o różne szczegóły domu Washingtonów. Ubawiwszy publiczność dostatecznie mamką Washingtona, zaczął, bądź to sam, bądź przez przyjaciół swoich, w jednych dziennikach powątpiewać o jej autentyczności, w drugich zamieszczać sfabrykowane listy, zaświadczające też autentyczność; społeczność amerykańska brała raz stronę za panem Barnum, drugi raz przeciw niemu, ale cel jego przy tem, aby imię swe rozgłosić, był osiągniony. Pan Barnum szedł za logiką Alcybiadesa, ucinającego psi ogon, byle o tem mówiono; szukał sławy choćby przez skandal. — (D. n..)

---

## *Rozmaitość.*

**Z Stryjskiego.** Oddać hołd tak teraz rzadkiej bezinteresownej ludzkości, równie jak podać do wiadomości publicznej nowy bardzo skuteczny środek ratowania od cholery, znajduję być każdego mieszkańca kraju naszego obowiązkiem. —

W obwodzie Stryjskim, we wsi Baliczach Podgórnych, Pleban obrządku *grecko-katolickiego*, Hawryszkiewicz, który ciągle poświęca się dobru Parafian pieczy jego powierzonych, nietylko o zdrowie, ale i o moralność ich dbając, z zupełnem zapomnieniem o samym sobie. I dziś w czasie grassującej w Baliczach cholery, dzień i noc niosąc pociechę dotkniętym tą słabością, niesie i ratunek lekarski który już raz drugi najzbawienniejsze skutki w czasie tej epidemii wywiera; a to tym sposobem: — Gdy tylko słabość ta kogo dotknie i ujrzy pojawiające się kurcze. przewiązuje ręce słabego powyżej łokcia, a nogi powyżej kolan, aby rozszerzenie się kurczów wstrzymać. Bierze potem w stanie swieżym albo nawet suchym pokrzywę z małemi liściami bardzo piekącą, którą popularnie żegawką nazywają. Z tej odrzuca korzenie a łodygę z liściami sieka, nasypuje nią połowę większą garnka, resztę dolewa mlekiem krowiem, a zagotowawszy pół godziny i przecedziwszy, daje słabemu co kwandrans po pół kieliszka, stopniując podług stopnia słabości, aż do dwóch kieliszków w godzinie. — Lekarstwo to sprawia, że w krótkim bardzo czasie kurcze ustają, w owczas rozwiązuje ręce i nogi. Następują potem nadzwyczaj silne poty, w czasie których strzedz trzeba, aby słaby się niezaziębił. Gdyby nie było wymiotów tylko chęci do nich, wów czas daje się zwyczajny proszek na wymioty:

Oto jest opis całkowity tej kuracyi, dodając potrzebę ostrożności w używaniu pokarmów i napojów. Używając tej kuracyi przeszłej cholery w Baliczach Podgórnych nikt nie umarł. W przeszłym zaś tygodniu jak się pojawiła, zachorowało na nią 36 osób. Umarło dwoje dzieci malutkich jeden starzec i jeden który już był zupełnie wyzdrowiał, lecz dnia drugiego objadł się, dostał tak gwałtownej recydywy że go już uratować nie było podobieństwem. Umarło więc z 36 osób 4, a trzydzieścidwie wyzdrowiało. L.

* Rycina pierwsza załączona do poprzedniego numeru przedstawia 1) *Ubior od przechadzki*. Kapelusz słomkowy ubrany aksamitką czarną, pod spodem ubrany blondyną i kwiatem trześni. Baskina wraz z bertą, czarna jedwabna, haftowana łańcuszkiem, przystrojona frenzelką i koronką; baskina ta zachodzi aż do szyi a spada aż na klęby, które całkiem zakrywa; rękawy, u góry proste, a od zgięcia łokcia koronką szeroką obszyte, mają kształt *pagode*. Berta z tyłu

tak jak z przodu wygląda, spinana na pętlice o trzech guzikach, koło samej szyi frenzelka i koronka gładka a niżej haft. Suknia jedwabna lila o trzech szerokich falbanach. 2) *Ubiór de dîner.* Ubranie do włosów z czarnej koronki, formujące małą siatkę z tyłu, z końcami spadającemi na szyję, ozdobione aksamitką i sieczką czarną. Suknia jedwabna zielona, obszyta aksamitką 10 cali szerokości mającą wzdłuż spodnicy na każdym brycie. Stanik wysoki, gładki z przodu aksamitkami i guzikami ubrany. Rękawy krótkie, z trzema falbankami po łokieć. Spodnica gładka, szeroka, z tyłu dłuższa. Rękawki białe o trzech bufach, czarną aksamitką podpinane. U ręki aksamitka czarna z szarfami. 3) *Ubiór dziewczynki sześcioletniej.* Kapelusz słomkowy, okrągły. Suknia muszlinowa z dzierganemi falbanami. Szelki z szerokich wstążek; stanik wycięty w czworobok, rękawy we dwa bufy z szlarką do koła. Półkoszulek wysoko pod szyję zachodzący.

Rycina druga przedstawia. 1) Kapelusz *Fontange* krepowy 2) Kapelusz *Louis* XV krepowy 3) *Peignoir* z muszlinu białego. Spodnica o trzech falbanach haftowanych, oddzielonych bufami, przez które wstążka przeciągnięta i fontazie. 4) Kołnierzyk angielskim haftem z końcami 5) Rękawki *Duchesse.* 6) *Rękawek* z bufą i szlarką, zahaftowany rzutką, wstążką podpięty.

* Dzisiaj po północy powrócił Cesarzewicz Jego Mość Karol Ludwik, Namiestnik Tyrolu wraz z Jego Excellencją hr. Gołuchowskim do Lwowa. W niedzielę ma Cesarzewicz udać się do Wiednia.

* Na dniu 12. Sierpnia zasłabło 92 osób, a umarło 38. Na dniu 13. Sierpnia zasłabło 87 osób, a umarło 53. Na dniu 14. Sierpnia zasłabło 79, a umarło 48 osób. Ogółem od powstania zarary zapadło 4974, a umarło 2458 osób.

**Przyjechali** od dnia 13. do 15. Sierpnia do Lwowa.

PP. Wszelaczyński Stefan, z Truskawca. Czermiński Stanisław z Błudnik. Stecki Ludwik, z Sokołowa.

PP. Grochowalski Antoni, z Tucznego. Komorowski Cyprian hr. z Truskawca. Strzelecki Eugeniusz, z Wyrowa. Popiel Michał z Brzeżan. Sapieha Paweł ks., z Warszawy. Dzieduszycki Maurycy hr. z Brzeżan.

**Wyjechali** od dnia 13. do 15. Sierpnia ze Lwowa.

PP. Gumowski Hieronim, do Hodyńca. Thulie Jan, do Złoczowa. Zaleski Filip, do Skwarzawy. Żukiewicz Konstanty, do Dawidowa. Miączyński Mateusz, do Złoczowa. Borkowski Alexander hr., do Krakowa.

PP. Sapieha Paweł ks., do Brzeżan. Steinbach Karol, do Krakowa. Wrecha Piotr, do Szkła. Müller Adolf, do Czerniowiec.

**Kurs telegrafowany z Wiednia 16. b. m. o g. 2. popołud.**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Augsburg za 100 złr. . | $115\frac{3}{4}$ | Pożyczka 5% | 75 | — |
| Hamburg za 100 tal. banco | $84\frac{3}{4}$ | Akcye banku . . . . | | 960 |
| Londyn za 1 funt szterl., | 11 11 | Kolej północna . . . . | | 2005 |
| Medyolan za 300 lirów | $114\frac{3}{4}$ | Obl. ind. . . . . . . . | | — |
| Paryż za 300 franków . | 134 | Nowa pożyczka z loteryą | | $98\frac{3}{4}$ |
| Agio duk. ces. . . . . | 21 | Pożyczka narodowa . . | | $81\frac{1}{8}$ |

Wczorajszy **Kurs Lwowski**

| | | Gotówką | | towarem. | |
|---|---|---|---|---|---|
| Dukat holenderski . . . . . . . . . . | zł r. | 5 | kr. 20 | zł r. 5 | kr 24 |
| Dukat cesarski . . . . . . . . . . | „ | 5 | „ 22 | „ 5 | „ 26 |
| Półimperyał zł. rosyjski . . . . . . . . | „ | 9 | „ 12 | „ 9 | „ 18 |
| Rubel srebrny rosyjski . . . . . . . . | „ | 1 | „ 45 | „ 1 | „ 46 |
| Talar pruski . . . . . . . . . . | „ | 1 | „ 43 | „ 1 | „ 44 |
| Polski kurant i pięciozłotówka . . . . . | „ | 1 | „ 19 | „ 1 | „ 20 |
| Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu | „ | 92 | „ 30 | 71 | „ 30 |
| Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu | | 81 | „ 45 | „ 82 | „ 30 |
| 5 proc. pożyczka narodowa . . . . . . . . | | 82 | „ — | „ 72 | „ — |



Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**